

Patrycja Kaleta - Kolekcjoner polskości

Najnowsza książka Michała Witkowskiego uwodzi już nazwą. Jest ona zresztą najlepszą zapowiedzią tego, co na kartach powieści dzieć się będzie. „Barbara Radziwiłłówna z Jaworzna- Szczakowej” to tytuł na swój sposób kunsztowny, oparty na kontraście. Obiecuje nam podróż do świata, gdzie rozdmuchana pamięć o szlacheckiej, dumnej przeszłości ściera się z przaśnością prowincji, obrzeży kulturowych przesiąkniętych zapachem czasów także minionych, jeszcze nie historycznych, ale już powoli obrastających we własną mitologię.

W miarę zagłębiania się w treść książki, można odnieść wrażenie, że te dwa, pozornie zupełnie nie pasujące do siebie elementy, mogą być traktowane na równi, uzupełniać się i syntezować w zupełnie nową jakość. To właśnie one stają się bowiem budulcem świadomości głównego bohatera i narratora- Huberta- Barbary, który z równym sentymentem wspomina swoje ciotki- właścicielki ziemskie co smak frytek smażonych na zjełczałym oleju.

Hubert jest cinkciarzem i drobnym przedsiębiorcą próbującym „dochapać się” swojego małego sukcesu. Czasy są trudne, przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, transformacja, ludzie bombardowani wciąż nowym, ma więc poczucie ciągłego zagrożenia: „Ciarki mnie przeszły, ciarki. Wampir z Zagłębia to przy tym przedszkole. Ale, myślę sobie, co robić, gdy mi tu pod nosem badylarz nowe inwestycje rozkręca, altanę se oszkloną w kłocu polskim dobudowuje. Agencję ze striptisem przy autostradzie zakłada. Horoskopy źle wychodzą, mimo że nowy obrus dałem, podobno karty to lubią. Lata dziewięćdziesiąte się zaczynają, Koko- džambo z każdej budy z kasetami dochodzi. Hej, dziewczyno, oo, spójrz na misia, aa! Bielyje rozy i Biały miś! Lata dziewięćdziesiąte! Teleexpress i Europa! Na prognozę pogody codziennie zaprasza szampon przeciwłupieżowy. Świat zwariował, krowy w kombinatach piją wino i słuchają muzyki poważnej, kometa w planetę leci wycelowana”.

Kolejne pomysły Huberta: budka z hot- dogami, goframi, produkcja zniczy czy solarium nie przynoszą jednak oczekiwanych rezultatów. Nasz bohater zakłada więc lombard i oddaje się kontemplacji przedmiotów kalekich, przynoszonych przez niemniej kalekich ludzi. Ten tandetny świat bardzo mu odpowiada, Hubert to bowiem na swój sposób esteta, wartość przedmiotów pojmuje jednak inaczej niż przeciętni ludzie. Dla niego bowiem zarówno perły, sarmackie portrety jak i kiczowate figurki Maryji czy podrabiane kasety video stanowią nostalgiczne rekwizyty epoki nie skażonej jeszcze fałszem i totalną gonitwą za pieniądzem. Kolekcjonuje je więc z lubością. Co prawda pieniądze stanowią w jego życiu cel i ważny punkt odniesienia, jednak widać wyraźnie, że w nadchodzącej nieubłaganej kapitalistycznej rzeczywistości, trudno mu się będzie odnaleźć. Bliższa Hubertowi jest potrzeba kolekcjonerstwa właśnie. Dlatego nasz, z przyjemnością strojący się w perły drobnym krętacz mógłby powtórzyć dewizę Marylin Monroe „Pieniądze szczęścia nie dają, dopiero zakupy”.

W pewnym momencie w życie tego specyficznego estety wkracza, także specyficzna, etyka- gnany potrzebą ducha postanawia udać się na pielgrzymkę do Lichenia. Na swej drodze napotyka galerię dziwnych postaci, będących prototypami przeróżnych ról społecznych.

Książka Witkowskiego ma formę gawędy, opowieść Huberta- kolekcjonera toczy się wartko i obfituje w wiele trafnych spostrzeżeń na temat okresu transformacji. Wielbicie „drugiego dna”; odnajdą tu odniesienia do mitów narodowych i klasyki literatury. Przez pewien moment akcja toczy się nad Gopłem, gdzie w grill barze bohaterowi usługuje spalone na solarium dziewczę o imieniu Goplana. Zamiast „rozdartej sosny” otrzymujemy opis dwóch wierzb z których jedna „urąbana i przyczepiona do korony słoma, że niby palma”.

Z kolei córka Szejka Amala, bogacza opływającego w dostatki, ma na imię Wanda. Kpi także Witkowski z fałszywego, powierzchownego katolicyzmu. Wszystko to charakterystyczną dla siebie sprawnością językową.

Jedyne, co można zarzucić autorowi „Barbary...” to miejscami szyte grubymi nićmi inspiracje. Widać bowiem wyraźnie, że autor „Lubiewa”; dobrze odrobił lekcje, czytał

z uwagą Białoszewskiego, Grochowiaka, Gombrowicza. Wyciągnął też trafne wnioski ze spektakularnego sukcesu Doroty Maślowskiej. Czy można mieć jednak do niego o to pretensje? Kolekcjonerem jest Hubert- Barbara, czemu więc kolejnym kolekcjonerem, w tym przypadku smaczków literackich, nie może być Michał Witkowski? Szczególnie że łączy on owe elementy w nową całość, wyborną i perwersyjnie smaczną. Jak bowiem pisał Jan Błoński, w kontekście twórczości Stanisława Grochowiaka:

„Danie smakowite dla wyrafinowanego podniebienia, bo wiadomo, że barbarzyńską kuchnię doceniają najlepiej ci, których wychowano na białym chlebk”.

Michał Witkowski, Barbara Radziwiłówna z Jaworzna- Szczakowej, Warszawa 2007

Patrycja Kaleta, ur. 1983r. Absolwentka filologii polskiej, studentka podyplomowego dziennikarstwa. Lubi czytać, czasem pisze. Autorka tomiku wierszy „Pokoje pachnące mlekiem”. Aktualnie bezrobotna, w przyszłości kobieta sukcesu.